

# MARGINES

KWIECIEŃ 2016 SZKOŁA ● UCZNIOWIE ● PRASA EGZEMPLARZ BEZPŁATNY

**CI, KTÓRZY SĄ  
WYSTARCZAJĄCO  
SZALENI,  
BY MYŚLEĆ, ŻE SĄ W STANIE  
ZMIEŃĆ ŚWIAT,  
SĄ TYMI, KTÓRZY GO  
ZMIENIAJĄ**



# W NUMERZE

- 2 Okiem Redaktora
- 3 ZSŁ News
- 3 Nikt nie rodzi się milionerem #1
- 4 W świecie dziennikarstwa
- 7 „Dżuma” jest jak szpinak. Można pokochać lub znienawidzić
- 7 „Cztery i ce”
- 8 Katastrofa absolutna - zaczątki światowego kryzysu XXI wieku
- 9 Fanatyk ciszy - przestroga LC
- 10 „Wiosna... najpiękniejsza pora roku”
- 10 „Margines” wyróżniony
- 11 W metrze

## Okiem Redaktora Maciej Mleczo

„Kwiecień plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata.”

**W**końcu wiosna! Słońce przygrzewa, piękna pogoda, komfortowa temperatura, czujemy, że rodzimy się na nowo, a tu nagle znowu zimno, chmury, deszcz na przemian ze śniegiem, już się rozmarzyliśmy i zaczęliśmy planować i nagle wszystko musimy zmieniać i ogólnie jest nam z tym źle. Mam dla Was pewną radę, którą usłyszałem kiedyś od znajomego. Bądźcie wizjonerami we wszystkim, co robicie, ale stąpajcie twardo po ziemi. Nie bójcie się pomyśleć o swoich marzeniach w normalnych kategoriach. Może będziecie chcieli wejść w świat dziennikarstwa, a może będziecie chcieli zostać milionerami? Chcecie bardziej zgłębić ten temat? Zapraszam do lektury!

|                         |                        |                      |                 |               |                |                         |                     |                               |
|-------------------------|------------------------|----------------------|-----------------|---------------|----------------|-------------------------|---------------------|-------------------------------|
| gorące z bitą śmietaną  | gra karciana w Windows | słynne strzały Deyny | cyrkowa estrada | Anna, aktorka | dipol na dachu | smukły ptaszek          | bóg z głową szakala | najliczniejszy odłam szczytów |
| tłuszcz do kaszy        |                        |                      |                 |               |                | ssak z Andów            |                     |                               |
| klub piłk. z Florencji  |                        |                      |                 |               |                |                         |                     | śpiewane w operze             |
| zastępcę króla          |                        |                      |                 |               |                | wychodzi po dodaniu     |                     |                               |
|                         |                        |                      |                 |               |                | zboj, bandzior          |                     |                               |
| ciężka praca, harowanie | cyrkowy wesolek        |                      |                 |               |                | zwrot przywołujący kota |                     |                               |
| tygodnik Urbana         |                        |                      | złote rybki     |               |                |                         |                     |                               |

 zadanie udostępnił serwis krzyżówkowy [szarada.net](http://szarada.net)

|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
|---|---|---|---|---|---|---|---|---|
|   |   |   |   |   |   |   |   |   |
| 6 |   |   | 1 |   |   | 3 | 5 | 2 |
|   |   | 7 | 5 |   | 8 |   |   | 6 |
| 3 |   | 5 | 8 |   |   | 9 |   |   |
|   | 8 | 2 |   |   |   | 5 |   |   |
| 9 | 1 |   |   |   |   |   | 2 | 7 |
|   |   |   |   |   | 3 |   |   |   |
|   |   |   | 6 | 5 |   | 7 |   |   |
| 7 |   |   | 9 |   | 2 |   |   |   |

## Językowa zagadka ostatnia z serii :( Michał Czarnecki

Kończy coś i coś zaczyna  
Gdy po jednej stronie jest, po drugiej ni ma  
Rycerz ten okiem srebrnym na nas spogląda  
Pustynny wiatr znosi  
I tylko tak wygląda  
jakby śmierć przynosił.



Odpowiedzi na 10 stronie numeru

### Gazeta Szkolna ZSŁ

#### Redakcja w składzie:

Renata Makuch, Karolina Potoczak, Monika Sajbura,  
Konrad Makuch, Michał Grabowski, Piotr Bartyzel,  
Krzysztof Głowacki, Kamil Dzieża, Maciej Mleczo,  
Mateusz Tomczyk, Jakub Sasnal

#### Red. naczelny, skład:

Konrad Makuch

#### Opieka/konsultacja/korekta:

mgr Bogusław Bogusz

e-mail: [margines@tl.krakow.pl](mailto:margines@tl.krakow.pl)

www: [margines.tl.krakow.pl](http://margines.tl.krakow.pl)

# MARGINES

## ZSŁ News

### Renata Makuch

CZYLI CO W SZKOLNEJ TRAWIE PISZCZY

**P**olskie powiedzenie: „Kwiecień plecień, bo przeplata, trochę zimy, trochę lata” niestety się sprawdza i jednego dnia wita nas cudowne słońce, drugiego okropny deszcz. Na pocieszenie pozostaje nam fakt, że do końca roku szkolnego zaledwie tylko dwa miesiące, a maturzyści już 29 kwietnia rozpoczną najdłuższe wakacje w życiu, przerywane egzaminami maturalnymi i oczekiwaniem na przyjęcie do pracy lub na wymarzony kierunek studiów. Co ciekawego w szkolnych murach?

11 marca br. odbyła się 9. edycja Międzyszkolnego Festiwalu Informatycznego „Projekt Na Szóstkę”, po więcej informacji odsyłam do osobnego artykułu.

31 marca ruszyły warsztaty robotyki „Robot Challenge 2016”. Zorganizowane są one z myślą o przeprowadzeniu zawodów robotów w naszej szkole już jesienią tego roku. Osoby biorące udział w warsztatach dowiedzą się, jak zbudować robota, który będzie mógł w nich wystartować.



fot. Kamil Przybyło

Nasza szkoła brała udział w Festiwalu Zawodów. 26-28 marca w Expo Kraków można było spotkać uczniów, którzy pokazywali, co w u nas najlepsze.

„Łączność” znów odnosi sportowe sukcesy! Chłopcy wywalczyli 2 miejsce w badmintonie w zawodach wojewódzkich. Nasi siatkarze po raz kolejny sięgnęli po złoto. Trzecie miejsce w X Międzyinternatowym Turnieju Tenisa Stołowego, czyli w nieoficjalnych mistrzostwach internatów i burs Krakowa również nasze. Gratulujemy!



fot. Paweł Wojda

Znamy już wyniki Olimpiady Innowacji Technicznych - eliminacji szkolnych. W kategorii E – „Pomysł ekologiczny” zwyciężył Krystian Zapotoczny z kl. 4Eb, w kategorii R – „Pomysł techniczny”: Sylwester Łach, Sebastian Gumula, Bartosz Śmietana z kl. 4Ed, a w kategorii U – „Usprawnienia softwarowo-techniczne”: Bartosz Pogan z kl. 4Ea.

Za nami już ostatni dzień otwarty. Mamy nadzieję, że dzięki niemu wiele osób zdecyduje się na naszą szkołę.

29 kwietnia pożegnamy maturzystów, ale to nie ich ostatni dzień w naszej szkole. Pojawiają się jeszcze w maju – na maturze.

To wszystko w najświeższym wydaniu ZSŁ News, polecamy się na przyszłość.

## Nikt nie rodzi się milionerem #1

### Jakub Sasnał

WSZYSTKO, CO ZAWIERA SIĘ W TYM ARTYKULE I KOLEJNYCH Z TEJ SERII, JEST WARTÉ MILIONY. TO JAK TO WYKORZYSTASZ, ZALEŻY WYŁĄCZNIE OD CIEBIE!

**C**zy wiesz, że 85-ciu najbogatszych ludzi świata ma łącznie tyle pieniędzy co połowa całego świata? Czy wiesz, że 10% ludzkości ma w posiadaniu 90% światowego majątku? Dla mnie te fakty są co najmniej przerażające, ale skoro inni mają, to czemu ja nie mogę. Ale chwila, przecież mogę i nikt mi w tym nie przeszkodzi! Kwestią wszystkiego są dobrze postawione cele i ty sam. Nikt inny ci w tym nie pomoże.

Prawda jest taka, że każdy marzy o bogactwie (choć dla każdego oznacza ono inną kwotę), bo nikt przecież nie lubi ograniczeń w swoim życiu. Natomiast wielu ludzi obwinia innych za to, że nie zarabiają więcej czy nie są bogaci. Zauważ, że ci z największym majątkiem albo mają własne firmy, albo pracują po prostu na swój rachunek, zatem można powiedzieć, że są niezależni. Inaczej upragnionego celu nie osiągniesz. Jeśli chcesz być milionerem, zwołnij się, załóż firmę, inwestuj, rozwijaj się, zrób cokolwiek, byle na własną rękę. Czy zauważyłeś taką zależność, że ci którzy narzekają, faktycznie mają ciężkie życie? Od takich ludzi trzymaj się z daleka chyba, że chcesz być życiowym nieudacznikiem. Niby taka błahostka, ale powiedzenie: „Z jakim przestajesz, takim się stajesz” ma również dużo odniesień do naszego życia. Pomyśl teraz przez chwilę nad pięcioma osobami, z którymi najczęściej się spotykasz oraz są najbliższe Twojej osobie. Teraz weź średnią z tych osób (ich zarobki, wiedzę, pasję, cele, plany na przyszłość) i to będziesz Ty. Jeśli nie chcesz taki być, musisz najprawdopodobniej zmienić swoje otoczenie. To, z kim żyjesz, ma bardzo wielki wpływ na to, kim jesteś, ile zarabiasz i czego pragniesz od życia. Popatrz chociażby na swoich rodziców, czy nie jest tak, że dobrze się czują w towarzystwie ludzi, którzy zarabiają „podobne pieniądze”? Pytanie tylko, dlaczego takie towarzystwo nam odpowiada? Odpowiedź jest trywialnie prosta. Nie chcemy z jednej strony być zazdrośni, a z drugiej nie chcemy, żeby ktoś był zazdrosny o to, co nasze. Ktoś mi kiedyś powiedział, że dla własnego rozwoju warto jest spotykać się z osobami lepszymi od siebie, wtedy nawet nieświadomie będziesz chciał być tak jak oni.

Zadanie dla ciebie na ten miesiąc jest proste i mam nadzieję, że sobie z nim poradzisz bez problemu. Po prostu otaczaj się pozytywnymi ludźmi i bierz od nich to, co najlepsze, czyli pozytywne podejście do każdej życiowej sytuacji.

**Nie narzekaj, że masz pod górę, skoro zmierzasz na szczyt.**

# W świecie dziennikarstwa

Pytania i opracowanie: Karolina Potoczak

Wywiad przeprowadził: Michał Grabowski

CZYLI JAK ZACZAĆ I SIĘ NIE ZGUBIĆ - WYWIAD Z DZIENNIKARZAMI SDRP

**D**ziennikarstwo to niezwykle zajęcie. Nawet w naszej szkole, która skupia umysły ściśle, można znaleźć wiele osób, które są zafascynowane tą profesją. Tym razem mamy przyjemność poznać stymulujące doświadczenia i ciekawe rady dwóch niezwykle dziennikarzy - przewodniczącego Małopolskiego Oddziału Stowarzyszenia Dziennikarzy RP, pana Sławomira Pietrzyka oraz sekretarza oddziału - pana Ireneusza Hyry.

**Karolina Potoczak:** Praca dziennikarza to niewątpliwie ciekawe zajęcie. Czy mógłby Pan nam przedstawić wymiar swojej pracy, na czym dokładnie ona polega?

**Sławomir Pietrzyk:** Po pierwsze rzeczywiście zgadzam się, że jest to bardzo ciekawe zajęcie. Mało powiedziane, że ciekawe. Daje pewną swobodę i wolność w poznawaniu ludzi, nie przywiązuje cię do biurka, do jakiegoś jednego miejsca pracy, jesteś ciągle wśród ludzi, ciągle w innym miejscu. Jeżeli mówimy o wymiarze pracy, to trzeba wziąć to pod uwagę, że nie można tego zmierzyć. Nie siedzisz osiem godzin za biurkiem czy przy komputerze. Czasami nawet nie planujesz, a już pracujesz. Spotykając interesujących ludzi, biorąc udział w ciekawym wydarzeniu, w twojej głowie może narodzić się od razu jakaś koncepcja powstania ciekawego materiału dziennikarskiego. My w ogóle nie pracujemy w redakcji. Dzisiaj mamy postęp naukowo-techniczny tak daleki, że

swoje prace przesyłamy drogą elektroniczną. W zasadzie dziennikarz nie musi być w redakcji. Zdarzają się też redakcje, gdzie obecność jest wymagana. Odbывают się tam na przykład spotkania redakcyjne czy kolegalne. Ale generalnie dziennikarz nie musi siedzieć za biurkiem w swojej redakcji.

Dziennikarstwo radiowe i telewizyjne różni się od naszej pracy. My piszemy teksty i natężenie pracy zależy od tego, do jakiej gazety piszemy. Na przykład może to być dziennik czy tygodnik. Ja pracuję akurat w tygodniku, więc mam ten komfort, że materiały piszę przez cały tydzień, a wysyłam je na kilka dni przed ukazaniem się numeru. Jest to bardzo mobilizujące. Oddaję materiały do poniedziałku, bo we wtorek się je składa, we środy zamyka numer, a drukuje się w nocy. Niestety w Sosnowcu, bo w Krakowie nie ma drukarni prasowej. We czwartek jesteśmy w kioskach rano, a w piątek (tzn. numer ma datę piątkową) wyprzedamy inne gazety. Więc mój wymiar pracy tak wygląda. Nie wiem, jak Kolegi.

**Ireneusz Hyra:** Ja pracuję dla „Gazety Warszawskiej”, to jest tzw. gazeta specjalistyczna, gdyż opisuje zagadnienia z danej dziedziny. To jest dwutygodnik, polska gazeta transportowa. Opisuje się tam głównie logistykę, spedycję, transport itd. Podobnie jak u kolegi też materiały trzeba oddać do pewnego dnia. Środa, godzina 12, wszystkie materiały co dwa tygodnie muszą spłynąć do redakcji, żeby mogły się ukazać w gazecie.

**K.P.:** Co według Pana jest najpiękniejszego w pracy dziennikarza?

**S.P.:** No już to właśnie wspomniałem - jest to pewna niezależność. Zawód dziennikarski jest zawodem wolnym, nikt Ci nie każe przyjść na ósmą, nie daj Bóg na siódmą. Ty masz zrobić swoje materiały, dobre materiały. I za to będziesz oceniany. Jesteś człowiekiem wolnym pod tym względem, to jest jedna cecha, która decyduje o pięknie tego zawodu. Drugą cechą jest pewna interdiscyplinarność. Mam również masę kontaktu z ludźmi. I to jest kolejna piękna cecha tego zawodu, że rozwijasz się cały czas.

**I. H.:** Jest taka maksyma, że media to czwarta władza i tutaj niestety się z tym zgadzę. Zauważyłem w swojej pracy, że często mam możliwość dzięki legitymacji prasowej wejść tam, gdzie zwykły człowiek nie wejdzie. Potrafię zadać pytania osobom, które dla zwykłego człowieka są niedostępne. I to jest coś, co uważam za cenne.

**Jak się uzyskuje taką legitymację dziennikarską?**

**S.P.:** Pierwsza możliwość - możesz dostać tę legitymację od redakcji, w której pracujesz. Druga, jeżeli jesteś tzw. freelancerem, czyli wolnym strzelcem - wtedy taki człowiek z reguły właśnie dostaje legitymację stowarzyszeniową. Wstępuje do stowarzyszenia, gdzie może takową otrzymać.

**Czy są jakieś wady tego zawodu?**

**S.P.:** Wady są jak wszędzie. Wykonuję swój zawód już kilkadziesiąt lat i mogę powiedzieć, że taką podstawową wadą jest próba nacisku rządzących. Politycy wiedzą, że jesteśmy czwartą władzą, czyli mamy wpływ na społeczeństwo i starają się na nas wpływać. Człowiek, który jest podatny na innych, człowiek który chce być serwilistą, czyli takim człowiekiem podlizującym się obecnie rządzącym, jest skazany na to, że będzie nie zawsze zgodny z własnym sumieniem, z własnymi poglądami.

**I.H.:** Najważniejszą cechą dziennikarza jest to, żeby zawsze pamiętać o weryfikacji danych wykorzystywanych w tekście. Tu tkwi właśnie problem. Czasem istnieje tylko jedno źródło danych, z którego można pozyskać informacje. To jest właśnie wada zawodu dziennikarza. Czasami masz bardzo ograniczoną ilość informacji, z której musisz stworzyć coś, co zainteresuje ogół.

**Jak zaczęła się Pana przygoda z dziennikarstwem?**

**S.P.:** Zaczęła się ona wcześniej, bo już na studiach. Studiowałem na Wydziale Prawa Uniwersytetu Jagiellońskiego, tu w Krakowie, gdzie wydawaliśmy pewną gazetkę. Pamiętam do dziś mój pierwszy artykuł noszący tytuł: Proszę indeks. Z reguły pytający nas profesorowie czy naukowcy



P. Sławomir Pietrzyk, Przewodniczący Stowarzyszenia Dziennikarzy RP

na egzaminach zawsze na początek brali indeks i patrzyli na nasze poprzednie oceny. Sugerowali się tym. Artykuł był wrywany sobie z rąk. I to mnie zachęciło. Zdecydowałem się poruszyć temat, którego inni się bali. I wtedy zauważyłem, że dziennikarz może wpłynąć na to, co się dzieje w rzeczywistości i odwrócić pewne złe trendy. Po ukończeniu prawa zrobiłem studia dziennikarskie podyplomowe dwuletnie. Potem rozpocząłem pracę w Dzienniku Polskim, a od lat jestem związany z Głosem Nowej Huty.

Dodatkowo trzeba powiedzieć, że zaczynałem swoją karierę dziennikarską w czasach, kiedy istniała cenzura. Dla was to jest abstrakcja. Cenzura przewencyjna to był specjalny urząd, który sprawdzał teksty, wszystkie. Nie tylko zresztą teksty, ale i audycje radiowe, telewizyjne, jak również spektakle teatralne.

### Ale czy cenzura w dzisiejszych czasach również istnieje?

**S.P.:** Jako człowiek doświadczony, porównujący tamte czasy i współczesne, mogę stwierdzić, że dzisiaj nie ma cenzury przewencyjnej, urzędowej. Ale istnieje inna cenzura. Istnieje cenzura wewnątrzredakcyjna. Czyli w pewnym sensie włącza ci się autocenzura. Będąc zatrudnionym w redakcji, chcesz dalej tam pracować, zarabiać pieniądze. Pamiętaj, że to jest też nie tylko piękny zawód, który daje ci satysfakcję, ale również daje pieniądze, z których musisz utrzymać rodzinę.

### A jak zaczęła się Pana Sekretarza przygoda z dziennikarstwem?

**I.H.:** Moja przygoda z dziennikarstwem zaczęła się dziwnie. Jako absolwent technikum budowlanego z dziennikarstwem miałem niewiele wspólnego. Przypadkowo poznałem kolegę, który zaczynał pracę w „Radio Małopolska Fun” w Krakowie (późniejsze radio RMF FM). Zaproponował mi, żebym przyszedł tam, na staż, teraz tak to się nazywa. Pełniłem tam funkcję realizatora dźwięku co prawda. Potem ni stąd ni zowąd stwierdziłem, że RMF to jednak nie dla mnie. Poszedłem do tak zwanej rozgłośni. Czyli z nowoczesności do muzeum (z radia cyfrowego do analogowego). Przepracowałem tam cały rok, również jako realizator dźwięku. Poczuję, że jednak to nie to i zacząłem pisać. Najpierw dla portalu [krakow.pl](http://krakow.pl), miejskiej strony internetowej. Potem zrobiłem własną stronę, która zajmowała się właśnie tematyką transportu publicznego, czyli komunikacją [krakow.pl](http://krakow.pl), która funkcjonowała, przez całe 10 lat. Byłem redaktorem naczelnym, stąd właśnie wziąłem się w stowarzyszeniu. Wciągnął mnie ówczesny prezes, Zbigniew Bajka. Tak zacząłem swoje początki i ze stowarzyszeniem i z dziennikar-



P. Ireneusz Hyra, Sekretarz Zarządu Stowarzyszenia Dziennikarzy RP

stwem w zasadzie.

### Czy zdarzają się w Pana pracy rzeczy zaskakujące?

Przed wszystkim zaskakujący są ludzie.

**S.P.:** Wszędzie są, to życie składa się z nich. My tym bardziej jesteśmy narażeni na sytuacje zaskakujące, bo mamy tych kontaktów dużo. To, co się dzieje w takiej zwykłej pracy, jest w pewnym sensie przewidywalne, bo koleżankę czy kolegę z pracy znasz i wiesz dobrze, czego się wobec nich oczekuje. Natomiast w zawodzie dziennikarza, kiedy spotyka się zupełnie nowego człowieka, nie wiadomo, co może zaskoczyć. My nie znamy tych ludzi, trafiamy do kogoś, jakiegoś rozmówcy i może się on okazać nawet psychopatą. Dlatego dobry dziennikarz musi być też psychologiem w pewnym sensie i zdawać sobie sprawę, z kim naprawdę rozmawia.

**I.H.:** Wyobraź sobie sytuację, że na ulicy spotyka cię bójka, która jest czymś istotnym dla dziennikarza piszącego o wydarzeniach w mieście. To jest właśnie zaskakujące w dziennikarstwie, że każda sytuacja może cię zaskoczyć. Nieważne czy idziesz z pracy, do pracy, czy ewentualnie idziesz gdzieś w czasie wolnym.

### Jaki Pana artykuł zapadł Panu najbardziej w pamięci?

**S.P.:** Napisałem kiedyś artykuł pod charakterystycznym tytułem „Modliszka”. Pewnego dnia przyszedł do mnie mężczyzna, który był bardzo doświadczonego człowiekiem. Był sportowcem, znałem go już wcześniej. Opowiedział mi historię swojego życia, a szczególnie w kontekście syna, którego bardzo kochał. Opowiedział mi o swojej byłej już żonie, która go opuściła przed laty i przebywała za granicą. Wróciła do kraju i chciała odzyskać syna, którego on wychował. Niszczyła go okrutnie. Opowiadała niestworzone rzeczy, wymyślone

zresztą kłamstwa. Była to kobieta, która chciała zniszczyć przede wszystkim jego, ale również syna. Stąd tytuł „Modliszka”. Bo wiesz, że modliszka zjada swojego partnera. Po wydaniu tego artykułu spotkałem się z adwokatami, którzy chcieli mi wytoczyć proces i zażądać wysokiego odszkodowania. Lecz jeżeli dokładnie nie podasz wszystkich danych, czyli imienia, nazwiska osoby, o której piszesz, to taki artykuł możesz opublikować. Napisałem to na tyle abstrakcyjnie, że nie można było udowodnić, że piszę właśnie o tej kobiecie i adwokaci odpuścili. Artykuł natomiast odbił się szerokim echem w mojej lokalnej społeczności, czyli w Nowej Hucie.

**I.H.:** Artykuł, który mi zapadł w pamięć, był chyba moim pierwszym artykułem, jaki napisałem. Był o wizycie w fabrykach pewnej francuskiej firmy. Miałem pokazać, jak wygląda produkcja wagonów, pociągów, itd. Artykuł został nie tylko opublikowany na moim portalu, ale również kupiło go kilka redakcji, agencji prasowych, które były zainteresowane właśnie tą tematyką.

### Co motywuje pana do pracy, czym pan się kieruje?

**S.P.:** Motywacją jest chęć dotarcia do jakiś ciekawych materiałów, wydarzeń, spraw. Nawet jeśli wybieram się na wybory miss Nowej Huty i wiem mniej więcej, co mnie tam spotka, to zawsze jestem ciekawy, kto wygra ten konkurs. W tym zawodzie człowiek chce poznawać innych ludzi. Chce dostosowywać ich, że tak powiem do roli, które pełnią. Czy, na przykład, rzeczywiście ta dziewczyna, zasługiwała na ten tytuł. Zawsze jest ta ciekawość, ciekawość życia, poznania czegoś nowego.

**I.H.:** Tak, po pierwsze ciekawość. Po drugie taka żądza posiadania nowej wiedzy. Każde spotkanie z kimś czy każda sytuacja, która cię spotka, cechuje się tym, że na-

bierasz nowego doświadczenia. To może właśnie jest rzecz, która mnie pasjonuje w dziennikarstwie najbardziej.

**Każdy z nas ma czasem gorszy dzień, a jak Pan sobie radzi z brakiem weny? Ma pan jakieś magiczne przepisy?**

**S. P.:** [śmiej]Niestety nie ma magicznych przepisów. Pracowałem kiedyś ze znakomitymi ludźmi takimi jak na przykład Bruno Mieciugow czy Jerzy Walawski, który pisał felietony. Powiedział mi kiedyś: „Sławek, ty wiesz, jak trudno się zmobilizować, ale jak sobie wypije mały koniaczek, to potem już siadam i piszę”. To była jego metoda, nie moja.

**I.H.:** Nie zachęcamy.

**S.P.:** Tak, nie zachęcamy, nie zachęcamy. Ja przede wszystkim nie ukrywam, że robię notatki i to jest moja inspiracja. Potem do nich wracam i to pomaga.

**I.H.:** Ja natomiast zazwyczaj biorę ulubioną książkę lub włączam sobie jakiś kanał historyczny, bo historię bardzo lubię. Pooglądam chwilę i wena wraca. Co do tego, co powiedział Sławek - rzeczywiście tak jest, że na przykład, czytając jakąś historię z przeszłości, może przyjść taka zbieżność: „O to coś ma wspólnego z tym, o czym ja będę pisał” i wtedy ta wena wraca.

**Czy żałuje Pan czasem swojego wyboru zawodu?**

**S. P.:** Nie, nie, w żadnym wypadku. Uważam, że jest to zawód, który całkowicie dał mi satysfakcję, samorealizację w życiu, rozwój, zaspokojenie wszystkich życiowych oczekiwań. Ten wybór był nie do końca od początku świadomy, bo jak wiadomo, studiowałem prawo. Nigdy bym już tego jednak nie zmienił. Cieszę się, że byłem... jestem dziennikarzem.

**I.H.:** Ja również nie żałuję swojego wyboru. Mało tego, cieszę się, że będąc dziennikarzem, dzisiaj mogę dzielić się swoimi doświadczeniami ze studentami, których uczę

też dziennikarstwa. Myślę, że jest to przegródą, której się nie żałuje nigdy i dlatego nie żałuję wyboru, bycia dziennikarzem.

**Wielu uczniów naszej szkoły marzy, żeby pisać dobre teksty albo żeby chociaż dostać dobrą ocenę z wypracowania. Czy jest jakiś łatwy sposób, żeby sprawnie poruszać się w świecie literatury?**

**S. P.:** Najlepszym sposobem jest (przynajmniej za moich czasów było) czytanie książek. Ja pożerałem książki, potrafiłem czytać pod kołdrą z latarką. Czytałem poważne rzeczy, bo czytałem Remarque'a, książki przygodowe, czytałem wszystko i to jest kapitalna nauka. Nieświadoma nauka, dlatego, że nigdy nie wykształci się dobrego pisania tak samemu z siebie. Książka – to jest bezbolesna metoda nauczania się dobrze pisać. To zaowocuje w przyszłości. Uczy się również ortografii, bo odruchowo patrząc na różne wyrazy, ich pisownia zapada w pamięć. Najlepszą sztuką uczenia jest własna wola i brak przymusu. Nigdy nic nie róbcie w życiu z przymusu. Starajcie się robić takie rzeczy, które przyniosą efekty. Czasami najlepiej jest coś robić mimochodem, a efekty przyjdą same.

**I.H.:** Czytać, czytać i jeszcze raz czytać co tu kolega powiedział. Niektórzy studenci mówią, że na sesję trzeba zakuć i zapomnieć. Oczywiście niektórzy profesorowie tak mają, że dyktują kupę regułek, których trzeba uczyć się na pamięć. Co prawda jest to jakaś metoda, ale ja uważam, że zaśmiecanie mózgu takimi regułkami mija się z celem. Ja również czytałem bardzo dużo książek. Uwielbiałem książki przygodowe i historyczne, przez co moje dyktando na polskim zawsze były na 5. Podobnie jest z językami obcymi. Kiedyś mi kolega powiedział: „Po co masz się uczyć słownika ortograficznego/gramatycznego, czytaj. Bierz książkę z biblioteczki i czytaj. Nie rozumiesz? Trudno, ale będziesz wiedział, jak wygląda

gramatyka/ortografia w danym języku”.

**Jakie Panowie mają rady dla młodych dziennikarzy z naszej szkoły, którzy wiążą swoją przyszłość z tą profesją?**

**S.P.:** Przede wszystkim jedną z podstawowych rad jest to, żeby mieć tę chęć do poznawania świata, czytania, poznawania ludzi, bycia otwartym na innych, to jest bardzo ważne w tym zawodzie. Nie możesz być człowiekiem autystycznym w tym zawodzie. Musisz być bardzo otwarty, musisz być tolerancyjny dla innych ludzi, nie możesz być złośliwym człowiekiem. Nie możesz być człowiekiem, który będzie fukał na innych. Musisz być uśmiechnięty nawet do złej gry. Powinniście wrócić do książki. Książka daje wielkie możliwości poznania świata, ale również w zawodzie dziennikarza daje podstawy warsztatu dziennikarskiego.

**I.H.:** Rada? Na pewno nic na siłę. Jeśli ktoś uważa, że dzisiaj mu się to podoba, a za pół roku powie, że to jednak nie dla niego, to nie będzie nigdy dobrym dziennikarzem. Od razu mówię, że dziennikarzami po studiach zostaje 3% absolwentów. Większość z tych ludzi idzie w zupełnie innym kierunku. I ta najlepsza rada to czytać, dużo czytać nie tylko książek, ale i gazet, nawet takich zwykłych brukowców, gdzie piszą jakieś dyrdymały, z których śmiejemy się dzisiaj, ale to zawsze coś wnosi. Czytając nawet takie głupkowate teksty, nabieramy do siebie dystansu, wiemy, co jest prawdą, co jest oszustwem. Wiemy wtedy, jak ja bym napisał taki artykuł, co bym zmienił, co bym sprawdził.

**Czyli parafrazując, dziennikarzem zostaje się dzisiaj, a nie jutro.**

**S.P.:** Tak jest.

**Bardzo dziękuję za rozmowę. Jestem przekonana, że wielu naszych czytelników skorzysta z Panów rad w przyszłości.**

**I.H.:** My również bardzo dziękujemy.



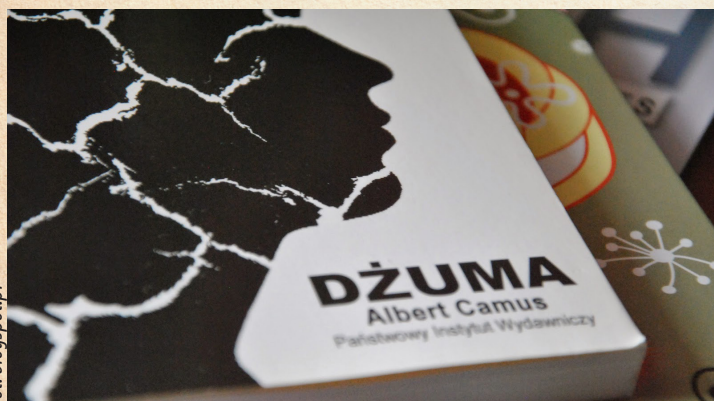
Po lewej p. Sławomir Pietrzyk, po prawej p. Ireneusz Hyra

## „Dżuma” jest jak szpinak. Można pokochać lub znienawidzić

Monika Sajbura

INDYWIDUALNA OPINIA JEDNEJ Z OSTATNICH LEKTUR SZKOLNYCH

**K**oniec roku szkolnego to jeden z najbardziej wyczekiwanych momentów w życiu ucznia. Dla maturzysty to zakończenie etapu nauki w szkole. Ja z tej okazji postanowiłam napisać recenzję, bo od tego zaczynałam pracę w „Marginesie”. Tym razem pod lupę wezmę lekturę szkolną. Przestrzegam maturzystów, to nie streszczenie i ten artykuł może pomóc wam co najwyżej zrozumieć ból lub przyjemność podczas czytania tego dzieła.



fot. blogspot.pl

Powieść „Dżuma” Alberta Camusa została wydana w 1947 roku, czyli po II wojnie światowej. Warto wspomnieć, że ten człowiek dostał Nobla za „ogromny wkład w literaturę, ukazującą znaczenie ludzkiego sumienia”. Pierwsze, co pomyślałam to to, że książka będzie o wojnie, chociaż tytuł sugerujący nazwę choroby trochę mnie zmylił. Jednak no niestety, po przeczytaniu rozczarowałam się. Nikt mnie nie zaskoczył i książka jest jednak o wojnie, choć nie jest to wyrażone wprost. Z resztą, w nie pierwszej lekturze, jesteśmy uświadamiani, że coś, co przeczytaliśmy, nie należy rozumieć dosłownie. Urok czasów, kiedy te utwory powstawały. Wróćmy jednak do głównego wątku, czyli „Dżumy”.

Na samym początku dostajemy dość nietypowy opis miasta Oran, w którym rozgrywa się cała akcja. Naprawdę, chyba nigdy nie spotkałam się z tak dziwnym opisem jakiegoś miejsca. Przez chwilę miałam wrażenie, że mamy poczuć, iż Oran jest po prostu brzydkim i nudnym miastem. Autor też okrywa tajemnicą narratora, którego mamy poznać w odpowiednim czasie. Ja niestety nie do końca zrozumiałam tę zagadkę i jakoś od razu główny bohater był dla mnie narratorem. Jak już jesteśmy przy głównym bohaterze, jest nim Doktor Bernard o nazwisku, którego połowa osób nie będzie umiała prawidłowo przeczytać, a mianowicie jest to: Rieux. Pomijając jego życie osobiste, Rieux jest lekarzem, który często leczy za darmo. W mieście nie dzieje się nic nie zwykłego, wszyscy wykonują swoje obowiązki, poznajemy pobocznych bohaterów. Nagle w mieście zaczynają masowo umierać szczury. Wychodzą na ulice wydają z siebie pisk i z ich pyszczków wylatuje trochę krwi. Na początku nikt tym się kompletnie nie przejmuje, no może oprócz dozorca Michela, który musiał pozbywać się zwłok gryzoni. Dopóki w miejscowej spalarni nie musiano pozbywać się po 8000 martwych szczurów, ludzie kompletnie o tym nie myśleli.

W pewnym momencie dozorca Michel źle się czuje i nasz główny bohater obiecuje, że później do niego przyjdzie. Tutaj rozgrywa się dość krótka akcja, bo wieczorem dozorca jest w stanie krytycznym, nad ranem mu się poprawia, a wieczorem umiera. Przy tym mamy możliwość poczytania o różowawej żółci, którą dozorca wymiotował do blaszanki na śmiecie. Rieux po tym wydarzeniu rozmawia z najlepszym lekarzem w mieście i pyta go o pacjentów z nietypowymi objawami, takimi jakie miał Michel. Dowiaduje się, że były takie przypadki, ale czytelnik odnosi wrażenie, że to normalne. Pod koniec pierwszego rozdziału zostajemy zaskoczeni, że pacjenci z dziwnymi objawami zmarli na dżumę. Kompletnie nikt by się tego nie spodziewał, ale jak widać Albert Camus lubi zaskakiwać. Oczywiście, nie mogę pominąć wątku starca plujuącego na koty, ale szczerze mówiąc, jakoś mnie to nie rozśmieszyło.

Nazwisk trudnych do wymówienia w tej książce jest mnóstwo. Jeżeli ktoś po pierwszym przeczytaniu tej książki jest w stanie wymienić wszystkie z pamięci, to na prawdę podziwiam. Książka wbrew wielu opiniom nie jest nudna, nawet całkiem dobrze się ją czyta. Niestety ja nie umiałam się do końca wczuć w te momenty dramatyzmu, jak na przykład opis umierającego dziecka na trzy strony. Nawet śmierć zbyt pewnego siebie Makbeta bardziej mnie wzruszyła. Jednak to wszystko to jest nic. Dla mnie najgorsze było to, że po przeczytaniu tej historii, kiedy miałam jeszcze te straszne wizje epidemii przed oczami, dowiedziałam się, że nawet sam tytuł można rozumieć na trzy sposoby. Wszłam, żeby sprawdzić rok wydania tej powieści na Wikipedię. Żebyście nie musieli sami sprawdzać (bo wiem, że nikomu się nie chce), przytoczę tutaj krótko trzy znaczenia „Dżumy”: choroba, wojna, zło tkwiące w człowieku. Przeczytajcie i sami wyciągnijcie wnioski z tej powieści. Ja bym się nie doszukiwała w żadnej książce drugiego, trzeciego, czy ósmego dna, ale kto co woli. Lektury są gorsze i lepsze. Chyba każdy zdaje sobie sprawę, że żaden uczeń nie przeczytał wszystkich lektur do matury, ale gdybym miała wybrać kilka książek, które do matury powinno się przeczytać, to „Dżuma” Alberta Camusa nie znalazłaby się na tej liście.

## „Cztery i ce”

Koem

**Stojąc u bram tej szkoły, strachu nie odczuwasz,**

Bo tego najgorszego, jeszcze nie przeczuwasz.

Na początku spokojnie, wszystko się układa,

Lecz już w drugim semestrze czeka cię zagłada.

Gotyk wisi w powietrzu, mocno wyczuwalny,

Marność nad marnościami, to hymn nasz błagalny.

Gdy się uda napisać program działający,

to jak zwykle jest wtedy niewystarczający.

Lecz zawsze, gdy poprosisz, to ktoś ci pomoże,

czy to jakąś notatką, czy ściągą wspomóżę.

Ale żeby nie było, że sami oszuści,

to czasem do złego, Szatan nas podpuści.

Nasza klasa najlepsza jest z tego powodu,  
że nie wszyscy uczniowie, chcą tego zawodu.

Są tu przyszli filmowcy, jak i ratownicy,  
także są humaniści, może politycy.

Każdy coś tu osiągnął, każdy się dowiedział,  
że długie cztery lata, nie tylko przesiedział...

# Katastrofa absolutna – zaczątki światowego kryzysu XXI wieku

Michał Grabowski

ROK 2008. KRACH NA GIEŁDZIE SPOWODOWAŁ, ŻE PRACĘ I DOMY UTRACILI MILIONY OSÓB W PRZECIĄGU ZALEDWIE KILKU MIESIĘCY. PARĘ OSÓB PRZEWIDZIAŁO KATASTROFĘ JESZCZE NA DŁUGO, ZANIM SIĘ ZACZĘŁA.



foto: filmweb.pl

**Z** pewnością wielu osobom wpadła w uszy historia o wielkim kryzysie finansowym, którego początek miał miejsce od połowy 2007 roku, a którego konsekwencje wciąż odbijają się echem dla wszystkich państw świata. Kilka lat przed katastrofą nikt jeszcze nie wiedział, że rynek czekał tak gwałtowne zmiany. W roku 1998 prezydent Bill Clinton chciał rozszerzyć grono kredytobiorców hipotecznych o osoby, które mniej zarabiał. Jego następca, George W. Bush w roku 2002 powiedział: „Chcemy, aby każdy w Ameryce był właścicielem swojego mieszkania” (ang. We want everybody in America to own their own home). Działania, które w tym kierunku podjęli, pozwoliły jeszcze bardziej rozszerzyć możliwość do podjęcia kredytu przez kredytobiorców o najmniejszej możliwej zdolności kredytowej, co stało się zaczątkiem kryzysu światowego.

W 2005 roku doktor Michael Burry zauważył, że kredyty subprime (ang. subprime loans, tzw. wysokiego ryzyka, udzielane osobom o niskiej zdolności kredytowej) mają nieciekawą tendencję – co roku zyski banków w stosunku do zwiększającego się udziału tych kredytów na giełdzie papierów wartościowych były coraz mniejsze, a przecież ich ceny wciąż rosły. Sytuacja pogłębiała się z miesiąca na miesiąc – koszt

jednej akcji kredytów hipotecznych wysokiego ryzyka zarówno jak i ich ilość na rynku wciąż się zwiększały. Dzisiaj wiemy, że konsekwencje okazały się być zatrważające, mimo że każdy bankier uważał, że rynek kredytów hipotecznych jest najstabilniejszym rynkiem w Ameryce. Niewypłacalność indywidualna kredytobiorców wyniosła w tym czasie 9,2 %, co poskutkowało, że wierzyciele (banki) nie mogły w żaden sposób dysponować gotówką. Po dogłębnej analizie dr Burry zrozumiał, że papiery wartościowe dotyczące tych kredytów tracą swoją wartość, a amerykański rynek kredytów hipotecznych upadnie w drugim kwartale 2007 roku. Postanowił zastoso-

wać tzw. krótką sprzedaż – taktykę, która pozwala inwestorowi zarobić na różnicy w koszcie akcji w momencie, gdy jej cena znajduje się w punkcie kulminacyjnym, gdy w najbliższym czasie ma spaść. O kulisach krachu na rynku hipotecznym, a co za tym idzie – całego kryzysu światowego w 2008 roku oraz o ludziach, którzy postanowili wykorzystać zauważone luki w systemie rynku hipotecznego, opowiada film „The Big Short” reż. Adama McKay’a – na podstawie książki Michaela Lewisa „Wielki szort. Mechanizm maszyny zagłady”.

Jeżeli pomyślałeś lub pomyślałaś, że z powodu tematyki związanej z rynkami pieniężnymi i bankierstwem ten film będzie dla Ciebie nieciekawym wyrzuceniem się na myśl. „The Big Short” jest nie tylko zwykłym filmem bazującym na faktach – opisując każdy detal, opowiada historię przeciętnie zamożnych ludzi pracujących jako menedżerowie finansowi, którzy trafili na życiową szansę zarobienia milionów dolarów – szalenie ryzykowną, acz absorbującą ich zdrowie i zainteresowanie... Jak wiele bowiem można poświęcić dla pieniędzy? Okazuje się, że to co się dzieje wokół nas, znacząco wpływa na nasze zdrowie psychiczne. Dla jednego z bohaterów punktem kulminacyjnym był fakt, gdy 8 mln Amerykanów straciło swoje domy – on wiedział o przyczynie tego zjawiska już od dawna, lecz nie wiedział, że konsekwencje będą tak ogromne. „The Big Short” łączy w sobie cechy zarówno lekkiego thrillera oraz poważnej historii, ale w pewnych momentach można się też trochę pośmiać – pod tym względem film nie jest tak absurdalny, jak „The Wolf Of Wall Street” – pokazuje prawdziwe przypadki prawdziwych ludzi, chociażby Marka Bauma (właśc. Steve Eisman – nazwisko zmienione na potrzeby filmu), którego charakter oraz wizerunek zostały odzwierciedlone przez Steve’a Carell’a jak gdyby znał doskonale osobę, którą ma grać. I w żadnym wypadku nie jest to nieciekawe ani nużące – sami wiemy, że życie



foto: filmweb.pl



fot. filmweb.pl

zaskakuje. Tak samo jak zaskoczyło mnie zamieszczenie w filmie fragmentów Master of Puppets Metaliki oraz paru innych utworów metalowych, co pozwoliło ukazać nastrój panujący w biurze doktora Burry'ego (a także dowiedzieliśmy się, jakiej muzyki słuchał). Całkowicie świeżą rolę odegrał tutaj także Brad Pitt, który z początku nie został przeze mnie rozpoznany przez brodę. Reżyser Adam McKay doskonale poradził sobie z tym, żeby aktorzy nie stracili na wiarygodności, a ich charakteryzacja była dopięta na ostatni guzik.

Co jeszcze zaskakuje – niekonwencjonalny sposób tłumaczenia pewnych pojęć związanych bezpośrednio z ekonomią lub

giełdą papierów wartościowych. W pewnych momentach scenarzyści zagalopowali się z tempem wprowadzania widza w zagmatwany świat domów maklerskich, obligacji, CDS'ów i ktoś, kto nie był skupiony choćby przez ułamek sekundy, mógł zgubić się w tym, o czym bohaterowie mówią – to jest jedyne, co można zarzucić temu filmowi, czyli szybkie tempo prowadzenia fabuły. W tych właśnie zagmatwanych momentach na ratunek wychodzą sławne amerykańskie celebrytki, takie jak Selena Gomez czy Margot Robbie grające same siebie – wyjaśniają łopatologicznie pewne pojęcia, których większość widzów oglądających film nie zna. W pewnym momencie akcja filmu za-

trzymuje się, a narrator mówi: „Zagmatwane, co? Żeby lepiej to zrozumieć, wyjaśnię nam to Selena Gomez grająca w black jaca”. Jest to ciekawy zabieg psychologiczny – zmiana miejsca i czasu akcji powoduje, że widz budzi się z letargu, a cały film nie traci na tym na wartości. Mimo takich zabiegów film wciąż może być niezrozumiały dla wielu osób – nie należy się jednak zniechęcać. Po zakończeniu seansu temat wciąż pozostaje otwarty – a przecież możemy doedukować się na swój sposób czytając o pojęciach, które zostały przedstawione w filmie?

Podsumowując, „The Big Short” pokazał klasę. Wśród wielu zalet tego filmu wady są znikome, a film jako całokształt zdecydowanie się wyróżnia na tle innych produkcji z 2015 roku. Na mojej osobistej liście najlepszych produkcji w 2015 znajduje się na drugim miejscu, zaraz za „Lobsterem”. Muszę przyznać, że choć jestem zainteresowany giełdą i papierami wartościowymi jedynie w bardzo małym stopniu, przez cały czas trwania seansu z uwagą śledziłem fabułę i nie pozostawałem obojętny wobec dylematów bohaterów. W moim odczuciu „The Big Short” pozostaje jednym z największych zaskoczeń ubiegłego roku i uważam, że scenariusz tego filmu trafnie uzyskał Oscara za najlepszy scenariusz adaptowany w roku 2015.

## Fanatyk ciszy - przestroga LC

Anonim

OCZYWISTOŚĆ DLA TYPOWEGO INFORMATYKA, CISZA PRZY 5 GHZ.

**K**ażdy z nas zadał sobie pewne pytanie; co zrobić, żeby było ciszej i oczywiście wydajniej?

Rozwiązań jest wiele, niektóre bardziej skomplikowane, niektóre tak proste, że się nie przywiązuje do nich uwagi, bo są w standardzie. Na początek obudowa i kurz. Narastająca warstwa kurzu bardzo utrudnia sprawę, bo działa jako izolator i nie pozwala schłodzić sprzętu, jak i obudowa, w której bardzo ważny jest tzw. flow, czyli przepływ powietrza. Dlatego warto poukładać kable i dorzucić parę wiatraków, żeby ciepłe powietrze się z niej wydobywało. Czas zacząć myśleć na poważnie i lepiej zmienić chłodzenie.

Przedstawię poniżej kilka rodzajów chłodzenia. Pierwsze z nich to aktywne - każdy miał z nim do czynienia, jest to jedno z najbardziej popularnych typów chłodzeń, w skrócie, duży aluminiowy radiator przeważnie z rurkami cieplnymi tzw. heat-pipe, przymocowany do elementu wymagającego schłodzenia z przytwierdzonym wiatrakiem rozpraszającym ciepło. Przy tego rodzaju

chłodzeń zaleca się otwartą obudowę albo taką z dobrym flow. Celem tego typu chłodzenia jest duża wydajność bez względu na hałas.

Z pasywnym jest identyczna sytuacja jak w przypadku aktywnego, lecz tutaj postawiono głównie na ciszę, radiatory mają podobną konstrukcję, ale są większe i zbudowane tak, żeby same rozpraszają ciepło. Temperatury są znacznie wyższe, ale jeżeli producent takie chłodzenie przewidział, to nie ma się czym przejmować. Można słyszeć, że zalecana jest obudowa zamknięta z dużym flow, jest to prawda, ale osobiście, bez wiatraków się nie obeszło chyba, że w idlu.

LC - chłodzenie cieczą, to ostatnie, najdroższe, bardzo wydajne, ale nie bezproblemowe. Co jest potrzebne? Dużo chęci, pieniędzy i wytrwałość. Mówiąc wprost - blok wodny przymocowany do procesora, przeważnie wykonany z miedzi z rowkami umożliwiającymi odprowadzenie ciepła przez ciecz, następnie pompa wprowadzająca płyn w ruch. Chłodnica pracuje jak wymiennik

ciepła. Potrzebny jest rezerwuuar, czyli pojemnik do napełnienia układu oraz węże, złączki i ciecz chłodząca. Zasada działania jest prosta: płyn wprawiony w ruch odbiera ciepło z bloków, wędruje do chłodnicy, gdzie się schładza. Jest to droga inwestycja, bo cena na początek z podzespołami wystarczającymi do rozbudowy o kolejne elementy to koszt 1000 zł. Efekt jest znaczny - cisza, wydajność i niewykorzystany potencjał do overclockingu.

Osobiście bawiłem się w LC około 3 lat. Początkowo nie znając tematu, ale z wielką chęcią i zaangażowaniem postawiłem na sprzęt alternatywny. Wyglądało to tak: chłodnica Honda Civic 1.6, pompa CO omnigena, blok CPU AP Nexxos, parę węży, króćców, redukcji i oczywiście wielki samochodowy wiatrak wraz z zielonym borygo. Oceniając przez pryzmat czasu, widzę, że było to najcichsze chłodzenie działające niemal całkowicie pasywnie (3 wiatraki 120 mm niskobrotowe), mój rekord OC i7 2600k wyniósł 5.3 GHz - osiągnięcie ciężkie, a jednak za kwotę 400zł. Następnie, chcąc zmniejszyć gabaryty, poszedłem w sprzęt dedykowany, straciłem na tym jeszcze więcej nerwów. Pokój zalałem dwa razy, trzy razy spaliłem pompę Laing DDC oraz później na gwarancji była naprawiana dwa razy mocniejsza pompa AP D5. Po tym czasie udało mi się wszystko dopiąć na ostatni guzik, ale nieraz miałem dość i przez problemy mój komputer pracował na zwykłym Boxie.

## „Wiosna... najpiękniejsza pora roku” XXX

„PATRZĄC NA PIĘKNO GÓRSKIEJ NATURY, POSTANOWIŁEM KILKA  
ROZMYŚLAŃ ZAPISAĆ...”

**W**iosna... naszym oczom ukazują się pięknie kwitnące kwiaty, drzewa, krzewy, zieleniejąca trawa, która także budzi się z zimowego snu; możemy ujrzeć niezwykle kolejne narodziny flory i to w dodatku praktycznie w każdym miejscu świata.

To także szczęśliwy czas dla nas - ludzi, na pewno antydepresyjny, ludzie zaczynają częściej niż w zimie się uśmiechać, pojawia się pozytywne nastawienie, nadzieja na lepszy czas, społeczeństwo nabiera siły do codziennej życiowej walki. Nie ukrywajmy, zima działa na nas dołująco, dzień jest krótki, jest mało słońca, które jest bardzo ważne dla nas i naszej odporności, gdyż jej brak zwiększa podatność na różne choroby. Zatem wykorzystajmy ten czas jak najlepiej! Odwiedzajmy parki, zagajniki, lasy, ogrody, póki mamy taką możliwość, bo czas biegnie nieubłagalnie i nim się obejrzymy, znów będzie jesień i powolne zapadanie w zimowy sen naszej pięknej natury.

Jest to także dla części społeczności „łącznościowej” jeden z kluczowych momentów życiowych, gdyż matury praktycznie za moment, a dla drugich czas radości - kosztem zszarpanych nerwów maturzystów będą sobie odpoczywać cały okrągły tydzień. Szczęśliwcy jednak nie zapominajmy, aby trzymać za naszych starszych kolegów i koleżanki kciuki! :)

Podsumowując, korzystajmy z tego, co natura daje nam bezinteresownie oraz cieszymy się otaczającym nas życiem, nie wiemy, co będzie za rok, dwa, trzy, możemy nie mieć już takiej możliwości, a w świetle aktualnych wydarzeń na świecie, ciężko przewidzieć, czy dzisiejsza Europa będzie tą samą Europą za kilka lat. Nie warto tracić czasu! Pamiętajcie!



Odpowiedź do „językowej zagadki” Michała:  
**noc**

## „Margines” wyróżniony Michał Grabowski

# DYPLOM

Zespół redakcyjny gazetki „MARGINES”

Zespół Szkół Łączności w Krakowie

## wyróżnienie

w kategorii Gimnazja i Szkoły Ponadgimnazjalne

### PRASÓWKA

MAŁOPOLSKI KONKURS  
NA GAZETKĘ SZKOLNĄ

konkurs pod honorowym patronatem  
Gazety Krakowskiej

Modułowy Dom Kultury  
"DOKŁADNIE" im. A. Kamińskiego  
31-462 Kraków, ul. Łomnicka 1  
tel./fax: 011-31-651161, 254-44-44  
NIP 675-11-36 910 REGON 202401395

*Włodzisław Gien*  
jury



*M. Cifka*  
dyrektor MDK

Kraków, kwiecień 2016

**W** dniu 21 kwietnia odbyła się uroczystość wręczenia nagród w konkursie „Prasówka” pod patronatem „Gazety Krakowskiej”. Redakcja gazety szkolnej „Margines” została wyróżniona na tle innych małopolskich gazet. Nagroda, jaką redakcja otrzymała, jest książka „Wszystko w porządku” Szymona Hołowni i Marcina Prokopa oraz dyplom.



Michał Grabowski odbierający nagrodę w imieniu Redakcji

## W metrze

### Michał Grabowski

„CZŁOWIEK W OGÓLE TAK POTRAFI: ZASTĄPIĆ REALNE ILUZJĄ I ŻYĆ W CAŁKOWICIE WYMYŚLONYM ŚWIECIE.” DMITRIJ GŁUCHOWSKI, METRO 2035



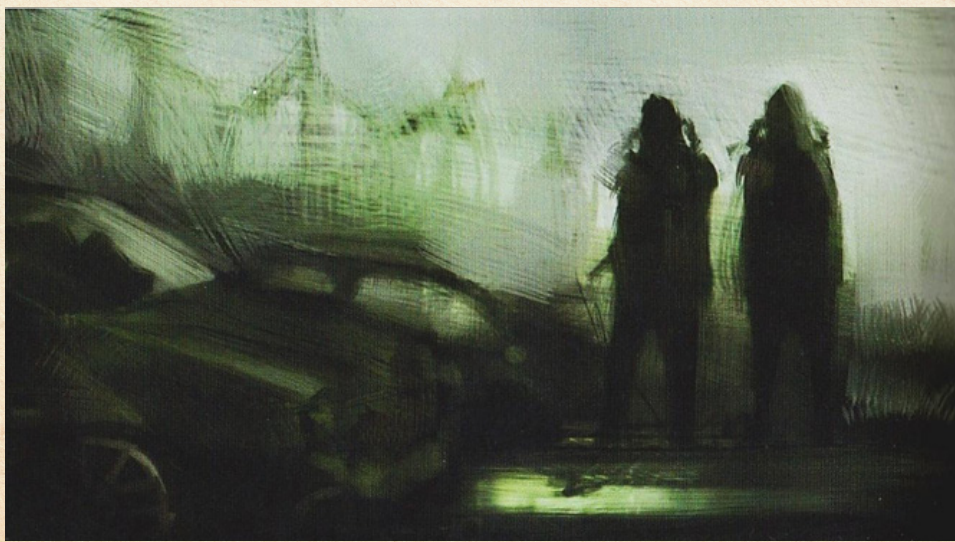
**W**ojna. Każdy konflikt zbrojny prowadzi do nieszczęść. Mówimy: to wojna jest przyczyną śmierci tysięcy, milionów osób. Jedni wybierają tę drogę, wstępując do armii, inni trafiają na wojnę przypadkiem, czasami nie mając do końca świadomości, w jakim położeniu faktycznie się znaleźli. Ale mówiąc, że wojna jest przyczyną wszelkiego zła na świecie, jesteśmy w błędzie. To nie wojna, a ludzie. Człowiek zbudował do tej pory najwięcej ze wszystkich znanych nam istot, niemniej jednak niewątpliwie przodujemy również w sztuce gruntownej destrukcji. To z powodu chciwości, przemożnej chęci posiadania władzy, wszechobecnego konsumpcjonizmu i pozarozumowego egoizmu, które są obecne w człowieku, wojna nie jest iluzją – staje się rzeczywistością niezależnie od tego, czy mamy XI czy XXI wiek. Twierdząc, że poszczególne jednostki nie są skłonne do wojny, także sami siebie oszukujemy – każdy prowadzi swoje małe wojenki, kłótnie, które w oczach bezstronnego obserwatora są pełnym farmazonem. Często potrafimy trwać przez całe życie w niezgodzie z drugą osobą. Rodzice, mimo horroru, jaki przechodzi dziecko, potrafią prowadzić najżarliwsze spory o to, kto jest winny rozwodowi i komu należy się samochód czy mieszkanie. Dwaj bracia są zdolni do zerwania relacji z powodu jakiejś niewielkiej sprzeczki... i nie rozmawiają ze sobą przez lata lub do końca swojego życia. Wszak to ludzkie popełniać błędy.

*Miejsce człowieka nie jest pod ziemią. Życie w tunelach jak robaki! Tu nie ma dla*

*nas jutra. Metro to cmentarz. Nie będziemy tu ludźmi. Nie stworzymy niczego nowego. Nie rozwinemy się. Chorujemy tu. Wyradzamy się. Nie ma powietrza. Nie ma miejsca. Jest ciasno.* – te słowa powiedział Artem, główny bohater powieści „Metro 2035” Dmitrija Głuchowskiego w przekładzie Pawła Podmiotko. Parę dni temu miałem okazję przeczytać nowe dzieło tego niestrudzonego w wysiłkach rosyjskiego pisarza, twórcy jednych z najbardziej zatrważających i najmocniejszych pod względem klimatu powieści XXI wieku. Dmitrij Głuchowski jest nie tylko pisarzem, ale również dziennikarzem oraz prezydentem telewizyjnym – swoje najsłynniejsze dzieło, „Metro 2033”, zaczął pisać już w wieku osiemnastu lat. Jest to świetnie napisana książka, w której czuć świeżość młodego pokolenia, młodego ducha, który opiera się na dość krytycznym pomyśle – ludzkość została starta z powierzchni Ziemi z powodu trzeciej wojny

światowej przez bomby jądrowe, a nieliczni, którzy przetrwali, zmuszeni zostali do ukrycia się pod powierzchnią Ziemi – w tytułowym metrze. Z jednej strony mamy zjadające ludzi mutanty, a z drugiej kwestia przyszłości ludzkości, która jest skazana na życie w ciemnościach. I choć wielu może pomyśleć, że historia przedstawiona w tej powieści jest dosyć infantylna – to jest to błędna teza, gdyż książka nie opiera się jedynie na opowiadaniu o Artemie, który jest zmuszony opuścić swoją rodzimą stację, żeby ją później uratować, lecz głównie na dorastaniu głównego bohatera i na ludzkich słabościach: strachu, niepewności, bezmyślności, niegodziwości, egoizmie – i przewyżnianiu ich. Już wtedy, w pierwszej części cyklu „Metro” autor rozwinął w swojej historii pewną ideę prometejską – jeden człowiek poświęca siebie, ryzykuje życiem, aby ocalić swoją stację, nad którą wisi widmo zagłady. Przez 10 lat miliony fanów czekały na rozwinięcie historii Artema, którego wątek pozostał otwarty, a druga część pt. „Metro 2034” była odmienną historią, choć rozgrywała się w tym samym miejscu – w moskiewskim metrze. Tak też powstała trzecia i do tej pory ostatnia odsłona serii „Metro”.

Po raz pierwszy zetknąłem się z „Metrem 2033” już 5 lat temu, niedługo po tym, jak została wydana gra komputerowa o tym samym tytule. Od razu po zapoznaniu się z grą, chwyciłem za książkę, którą byłem zachwycony – zresztą nie tylko ja, gdyż wiele osób, którym poleciłem tę powieść, do tej pory uważa tak samo. Czytając „Metro 2035”, wielorzeczy nas zaskoczy – nie tylko stałych czytelników, ale również tych, którzy poprzednich części nie czytali. W niej jednej chwili będziemy modlili się o to, aby bohater nie skończył gdzieś w jakimś padole zapomnianym przez wszystkich ani żeby jego misja uratowania mieszkańców metra nie spełzła na niczym. Głuchowski oddał nam do rąk dzieło, którego nie sposób odłożyć na bok. W całej serii natrafimy na wiele podtek-





stów politycznych – patrząc na samą mapę metra, która jest podzielona na dziesiątki stacji – zarówno niezależnych jak i mikro- państwa: Linie Czerwoną, których mieszkańcy przyjęli komunistyczną ideę stalinowską jako nadrzędną; Linie Okrężną – Hanzę, której mieszkańcy żyją z handlu i wszechobecnych myt, ceł, które nakładają każdemu, kto chce przejść przez ich linię; Czwartą Rzeszę – nazistów; satanistów; sekty; trockistów; różnego rodzaju konfederacje, wspólnoty... Spoglądając na tę mapę, nie możemy oprzeć się wrażeniu, że trafiliśmy na przekształconą mapę świata z czasów II wojny światowej czy nawet czasów dzisiejszych – nawet Polis – niezależne państwo składające się z czterech stacji znajdujące się w centrum metra kojarzy się z niezależną Szwajcarią.

Wspominałem wcześniej o ludziach, którzy potrafią budować i osiągać sukces, a z drugiej strony niszczyć wszystko, co inni do tej pory zbudowali. W „Metrze 2035” zagrożeniem nie są Czarni ani mutanci nacierające na ostatnie bastiony ludzi w metrze, a są to ludzie. W połowie powieści zacząłem się zastanawiać: „A gdzie są mutanci? Gdzie zagrożenie, którego tak ludzie się obawiali?” – okazuje się, że eliminując wszelkie zagrożenia z powierzchni, nie posiadając już żadnej myśli przewodniej, która jednoczyłaby wszystkich przeciwko wspólnemu niebezpieczeństwu, ludzie sami dla siebie stają się wrogami, w metrze nie ma przyszłości, nie ma jak wychowywać swoich dzieci i przez nasilenie pesymizmu, głodu, propagandy w państwach metra i wszelkich negatywnych czynników ludzie zaczynają się nawzajem zabijać. Artem uważa, że nie taka powinna być kolej rzeczy – każdego dnia wychodzi na powierzchnię, gdzie poziom radiacji nadal utrzymuje się na wysokim poziomie i próbuje znaleźć sygnał z innych miast.

Słychać jedynie szum. Eter jest pusty. Artem jednak nie poprzestaje na swoich wysiłkach – któregoś dnia przybywa do niego osobnik – twierdzący, że zna człowieka, który złapał sygnał przychodzący z obwodu murmańskiego – z miasta PolarnyjeZori, z miejsca, na które bomby jądrowe nie miały wpływu. Czy jest to kolejna złudna nadzieja, czy szansa na prawdziwą przyszłość dla żyjącej w metrze populacji?

*Jeśli istnieje jakaś nadzieja, jest ona w prolach.* – George Orwell, Rok 1984

„Metro 2035” jest antyutopią i, jak każda antyutopia, zawiera w sobie elementy skrajnie pesymistyczne w ogólnej wizji świata i ludzi. Główny bohater twierdzi, że to ludzie będą tworzyć przyszłość – dlatego nie bez powodu wprowadziłem tutaj cytaty z „Roku 1984”, który również jest antyutopią. W najnowszej powieści Dmitrija Głuchowskiego pojawia się alegoria do stwierdzenia, że człowiek jest zwierzęciem stadnym – i bez względu na wszystko będzie trzymał z grupą, a nie z jednostkami. Dlatego Artem sam próbuje rozwikłać intrygę, która pojawia się w powieści – trafia na ludzi, z którymi współdzieli nieszczęście i cierpienie, jednak te osoby nie prezentują postawy, której Artem zdecydował się oddać. Rozczaruje się on niejeden raz z powodu natury ludzkiej i czynów innych osób, jakich doświadczy – bo nadzieja „jakaś” istnieje, ale nigdy nie powinno się jej mieć w prolach.

Spotkałem się z wieloma mieszanimi opiniami na temat „Metra 2035” – zarówno bardzo negatywnymi jak i niezwykle pozytywnymi. Dmitrij Głuchowski napisał książkę, która posiada wiele zalet jak i wad. Mamy tutaj do czynienia z sytuacją podobną jak w przypadku filmów Quentina Tarantino – część czytelników po przeczytaniu książki będzie zachwycona, druga stwierdzi, że to nie jest

już to samo moskiewskie metro, w którym czuć było atmosferę grozy – i jest to po części prawda, bo czuć atmosferę nie tyle grozy, co totalnej apokalipsy. Nie boimy się już tylko o to, czy bohater przeżyje spotkanie pierwszego stopnia z kolejnym tunelem metra, lecz również o to, czy wydarzenia, które następują krok po kroku, nie są zwiastunem nadchodzącej zagłady mieszkańców metra... Tym, którzy mają niebanalny tok myślenia i nie boją się zagłębić w świat, który może ich w pewnym momencie zaskoczyć, a w innym kompletnie zdołować, z pewnością spodoba się „Metro 2035”, jednak niektórzy będą mieli problem z zagmatwaną fabułą. Dialogi w pewnych momentach są niemalże niezrozumiałe. Czasami, czytając pewną rozmowę, musiałem ją przebiegnąć wzrokiem kilka razy, żeby zrozumieć, kto co mówi. Możliwe, że Głuchowski chciał, aby akcja szybko brnęła do przodu i – żebyśmy tak jak bohaterowie powieści – nie rozumieli, co przed chwilą się stało, gdy następuje szybki zwrot akcji, a sam bohater jest zdezorientowany... jednak w moim wypadku musiałem często zastanawiać się nad całą rozmową – co z niej wynika i co się właściwie dzieje. Możliwe również jest to, że to nie Głuchowski, a tłumacz sprawił, że powieść tak wyczerpuje czytelnika – z mojego punktu widzenia można jedynie mniemać. Może warto by w takim razie nauczyć się rosyjskiego i przeczytać tę książkę w tym języku? Niemniej jednak połąkłem książkę jednym haustem – zaciekała mnie ona do tego stopnia, że nie sposób było się od niej oderwać.

Z pewnością seria „Metro” jest nie tylko jednym z największych zaskoczeń naszych czasów, lecz także jednym z największych projektów literackich tego stulecia – z inicjatywy Głuchowskiego powstał projekt, dzięki któremu fani jego powieści mogą pisać swoje opowiadania pod szyldem „Uniwersum Metro 2033”. To odpowiedź na pytanie, jak miałyby wyglądać życie w czasach, gdy pewne państwa postanowiłyby zastosować w walce broń atomową – życie by się nie zakończyło, ale trwałoby tak jak do tej pory, lecz w zupełnie innych warunkach. Czy nic nigdy nie złamie ludzkości? A może dane jest już nam zbierać zapasy na następne 50 lat życia w tunelach?

*Zwyczajny i znany świat Metra postawiłem na głowie, tak więc tych, którzy czytali „Metro 2033” czeka mnóstwo odkryć i niespodzianek. A tym, którzy swój kontakt z „Metrem” zaczynają od tej właśnie książki, oddaję sensacyjną, emocjonalną, mocną powieść – myślę, że nie pozwoli im się nudzić.* – Dmitrij Głuchowski

*Ilustracje pochodzą z książki „Metro 2035”. Autorką ilustracji jest Diana Stiepanowa.*